

5

455

gr

Humoreska pt.: "Straszliwa zemsta"

wg opowiadania Marka Zachorowa

O s o b y : Arbuzow

Jerzowski
Konieczka Dyrektor

Wdowianowa Tomaszewska Sekretarka dyrektora

Mielniczek Przedstawiciel władz wojewódzkich

Korsakow Sekretarz organizacji związkowej

Janusz Nowy dyrektor.

+ + +

2 kłp.
Dyrektor /przez telefon/: - Pani Tatiano, proszę natychmiast wezwać do
mnie tego ~~obijboka~~ Arbuzowa...

Tatiana: - Dobrze, panie dyrektorze... /odkłada słuchawkę/

/wyciszenie/

Tatiana: /wchodząc do gabinetu dyrektora/ - Niestety, panie dyrektorze -
Arbuzowa nigdzie nie ma, telefonowałam do wszystkich
wydziałów.

Dyrektor: - ~~Wzdno~~ - *Y* jeśli się tylko ~~Arbuzow~~ zjawi, proszę go natych-
miast przysłać...

Tatiana: - Dobrze, dyrektorze...

/wyciszenie/

Arbuzow: /wchodząc do gabinetu dyrektora/ - Podobno dyrektor mnie wzywał?

Dyrektor: /wściekły/ - Tak, ale trzy godziny temu! Gdzie wy się, Arbuzow, obijacie? Dość już tego waszego łazikowania i leniuchowania. Albo weźmiecie się wreszcie do roboty, albo...

Arbuzow: /przerywając/ - Albo co?!

Dyrektor: - Wiecie chyba co?

Arbuzow: - Jeśli dyrektor nie przestanie mnie przezywać i straszyć, mogą być niejakie nieprzyjemności...

Dyrektor: - Co takiego?! Niech mi się pan stąd zaraz wynosi! Taki łazik będzie mi się jeszcze odgrażał! Coś takiego... Wynocha!

Arbuzow: /słodko, lecz złośliwie/ - Do szybkiego zobaczenia! Pan dyrektor nie wie jeszcze, do czego ja jestem zdolny!

/Wyciszenie, po czym gwar zebrania/

narrator
Arbuzow: Po kilku dniach, na zebraniu organizacji związkowej, wtargnąłem bez zaproszenia na trybunę i zagaikiem:

Arb.
- Proszę koleżeństwa! Zgłaszam gotowość wykonania dodatkowych zobowiązań produkcyjnych. Co wy na to?

Arbuzow
Arbuzow
Dyrektor pokręcił się niespokojnie na krześle i żałośnie popatrzył na sekretarza organizacji związkowej, a ja ciągnąłem dalej:

- Niektórzy nieodpowiedzialni koledzy wspominali tu o czterdziestu litrach atramentu fioletowego, zamiast o trzydziestu pięciu według planu.

Obliczywszy swoje niewykorzystane możliwości, przepojony zdrowym entuzjazmem, zobowiązuję się wyprodukować dwie cysterny fioletowego atramentu!

mar

Na sali zaległa grobowa cisza, ale przedstawiciel województwa zerwał się zza stołu prezydyjnego:

Przedst.wojew.: /klaszcząc gromko/ - Brawo, brawo, kolego Arbuzow!

Jestem dla waszej inicjatywy pełen uznania!

Sekretarz org.związkowej /szeptem/ - Co ten idiota Arbuzow wyprawia?!

Dyrektor: - Jak to Arbuzow... Szlag by to...

Arbuzow: - Strzępki dialogu dyrektora z sekretarzem organizacji związkowej dotarły do mojego ucha, a ponieważ skierowane były pod moim adresem, pomyślałem sobie:

mar

arb.

- Ach, tak! Co ja mówię? Dwie cysterny? Nie koledzy! Damy z siebie więcej! Po czym przybrałszy pozę i gest oratora

mar

wypaliłem:

arb.

- Młodzież szkolna żąda od nas atramentu! I my jej odpowiadamy: proszę bardzo! Mało wam dwie cysterny? Bierzcie cztery!

Cztery cysterny atramentu! Proszę zapisać treść mojego zobowiązania.

Dyrektor: /szeptem/ - Drań, łobuz z tego Arbuzowa!

Arbuzow: - Skoro dyrektor nazwał mnie draniem, postanowiłem mu pokazać,

manr.
co Arbuzow potrafi i wrzasnąłem:

Arb.
- Co ja mówię cztery? Sześć cystern!

manr.
Zgnębione kierownictwo sapąło jak miech kowalski, ale przedstawiciel województwa ponownie zerwał się z za prezydyjnego stołu i biegnąc ku mnie wołał:

Arb.
- Moje serdeczne gratulacje, kolego Arbuzow, życzę wam szybkiej realizacji waszych pięknych zobowiązań.

Arbuzow: - Dziękuję panu za uznanie i zapewniam, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy...

manr.
Nazajutrz powstało w naszej wytwórni niesamowite zamieszanie.

Dyrektor, tupiąc na sekretarza organizacji związkowej, krzyczał:

Dyrektor: - Stwórzcie temu draniowi Arbuzowowi sprzyjające warunki!

Przenieście tego szantażystę do najlepszego oddziału i dajcie mu trzech najlepszych pomocników!

Sekretarz org.związkowej /zdumiony/: - Jakich pomocników, panie dyrektorze? Przecież inicjator zobowiązań Arbuzow w ogóle jeszcze nie zjawił się dzisiaj w fabryce?

Dyrektor: - Więc posłijcie po tego aferzystę natychmiast mój damochód!

Arbuzow: - O dwunastej w południe szofer dyrektora wyciągnął mnie skacowanego z łóżka i z honorami zawiózł do pracy. Gdy po pół godzinie nie spiesząc się, defilowałem przez sekretariat dyrektor zapiszczał:

Dyrektor: - Gdzie pana diabli niosą, Arbuzow?!

Arbuzow: /zgryźliwie/ - Jeszcze jedno słówko, dyrektorze, a nasze przedsiębiorstwo przyjmie nowe dodatkowe zobowiązanie.

Dyrektor: - Pardon! Nerwy mnie poniosły, kolego Arbuzow!

Arbuzow: - Nie szkodzi, rozumiem, na pana miejscu też byąbym zdenerwowany...

Dyrektor: - Może kawusi, albo koniaczku?

Arbuzow: - Z przyjemnością...

Dyrektor: - A potem, weźcie kolego Arbuzow, odświeżający tusz i przystępujcie do realizacji waszych zobowiązań.

Arbuzow: - Sam?

Dyrektor: - Ależ skądże!? Postawiłem na nogi ^{cały zakład.} ~~wszelkie rezerwy ludzkie.~~

Przydzieliłem wam do pomocy najlepszą brygadę złożoną z trzech doświadczonych pracowników. Otrzymacie również wszelkie potrzebne materiały i surowce.

Arbuzow: /obojętnie/ - Dobra, dobra, zrobi się, robota nie zając...

/wyciszenie/

Arbuzow: - W połowie dnia, chociaż się do roboty nie kwapiłem, miałem przekroczony ^{swój} plan dzienny o 35 %, a po miesiącu, mimo że obijałem się pod różnymi pozorami, wykonałem ^{moj} plan kwartalny. Sukcesy te były oczywiście dziełem przydzielonej mi do dyspozycji brygady, której członkowie uwijali się jak mrówki. Szybko jednak stało się jasne, że była to, mimo wszystko tylko kropla w atramentowym morzu, które obiecałem. Więc zrozpaczony dyrektor wezwał mnie:

Dyrektor: - Źle, kolego Arbuzow, muszę przydzielić wam do pomocy jeszcze czterech najlepszych pracowników.

Arbuzow: - Dobra jest, dyrektorze, od przybytku głowa nie boli.

Dwudziestego dnia ostatniego miesiąca przedsiębiorstwo wprowadziło nadliczbowe godziny. Dwudziestego piątego - pracę na trzy zmiany przez okrągłą dobę.

Dwudziestego szóstego - skasowano przerwę obiadową.

Dwudziestego siódmego w kadzi z atramentem pograżył się

sekretarz organizacji związkowej. Dwudziestego ósmego dnia

stanął ^{do pracy} przy zbiorniku sam dyrektor i uczniowie dwu szkół,

nad którymi nasze przedsiębiorstwo sprawowało patronat.

Trzydziestego ^{do pomocy} przyjechali studenci. Wreszcie trzydziestego

pierwszego rano, przy błyskach lamp fotograficznych,

udzieliłem wywiadu w sprawie oszałamiającego rekordu

w wykonaniu zobowiązań.

Przez cały następny tydzień występowałem w telewizji, a po

trzech następnych dniach, opromieniony aureolą sławy,

wszedłem na trybunę i oświadczyłem zebranym członkom

organizacji zawodowej, że po obliczeniu swych możliwości

zobowiązuję się produkować piętnaście cystern atramentu

fioletowego i osiemnaście cystern tuszu.

Sekretarza organizacji związkowej i dyrektora wyniesiono

z sali i zawieziono do szpitala.

Nazajutrz wezwał mnie nowy dyrektor:

Nowy dyrektor: - No, panie Arbuzow, gratuluje sukcesow, ciesze sie, ze zostal pan nowatorem, bohaterem, ale te zaszczyty jednoczesnie zobowiazuja, chyba pan to rozumie?

Arbuzow: - Jasne...

Nowy dyrektor: - A wiec - jak powiedzialem - doceniam pańska inicjatywę, ale od dzisiaj będzie pan musiał pracować sam, bez żadnych pomocników. Życzę powodzenia... /wyciszenie/

Arbuzow: - Zacząłem pracować rzetelnie, nie szcędząc sił. Wreszcie po dwóch dniach udało mi się wyprodukować tyle atramentu, ile potrzebne mi było do napisania podania o zwolnienie z pracy na własne żądanie. Zostało jeszcze nawet trochę na dnie cysterny. Akurat tyle, że dyrektor mógł na moim podaniu dopisać słowo: "Akceptuję".